№ 24.

Dziennik domowy.

Próżną się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 17. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Ustęp z czasów Napoleona.

(Ciąg dalszy.)

Krettly odbył potém kampanią w Niemczech 1805. r. i odznaczył się pod Austerlitz.

Cesarz stał na czele rezerwy swojéj, którą dowodził jenerał Oudinot, i dostrzegł, że gwardya cesarska rossyjska przemagającemi siłami oskrzydlała dwie francuzkie brygady, które się były zanadto zapędziły naprzód. Napoleon posyła im natychmiast w pomoc półk gidów, i półk grenadyerów konnych. Krettly trąbi do ataku, rozwijają się półki wyborowe, całym pędem uderzają na jazdę nieprzyjacielską, która pierzchła, niewytrzymawszy ich natarczywości. Krettly zawsze na przodzie, postrzegłszy komendanta swego Daumesnil, jak otoczony od kilkunastu grenadyerów rossyjskich, broni się, ale broni z rozpaczą, wpada na nich, rani, zabija, tłucze, rozpędza, i uwalnia oficera. Jeden z Rossyan zaciętszy od innych, chwyta go silną prawicą za trąbkę i z tyłu go z konia chce zwalić. Krettly tnie pałaszem, i dłoń cała zagięta, zawisła mu u instrumentu. W téj sprawie dostał kilka ran i kontuzyi.

Krettly, lubo na tak niskiém stanowisku, miał zarazem wprawne oko wodza, i potrafił w momencie ocenić skutki dobrze lub źle prowadzonego poruszenia. Półkownik Morland formował się właśnie do szarży na czworobok dywizyi rossyjskiéj. Krettly mu to odradza, mówiąc: »tam pewno są działa.«

»Nic to, odrzekł półkownik, trąb wacpan do ataku!« — Półk bieży śmiało, już tylko 200 kroków od czworoboku. Linia pierwsza z niego ustąpiła w tył, w kilkunastu miejscach zabłysło, i kartaczowym rzęsistym ogniem przywitana kawalerya, zmieszała się, zanim przyszło do ataku. Wielu żołnierzy i oficerów padło, sam Morland, który tego rana jeszcze mianowany był przez cesarza jenerałem, przypłacił życiem krok nierozważny, który mu odradzał prosty trębacz. Ale dzielna jazda formuje się na nowo w okamgnieniu; podpółkownik Dahlman bierze dowództwo. Krettly na czele dwóch plutonów trębaczy pierwszy wpada na czworobok nieprzyjacielski, i kiedy reszta półku prze, tłucze, rozgania piechotę, on działa uprowadza. Ośmiu trębaczy tym czynem zarobiło sobie na ozdobę krzyża legii honorowéj.

Cotylko Krettly otarł zbroczony krwią pałasz o grzywę konia swego, aż widzi, że korpus gwardyi rossyjskiéj stępą postępuje naprzód. Jakiś półkownik wyprzedza w czwał linią i zmierza ku marszałkowi Bessières, którego znać z daleka spostrzegł, i wyzywa go do walki osobistéj. — Marszałek już dobywa pałasza, i zdaje się przyjmować wezwanie.

»Jenerale!« woła nań Krettly — »to lichy dla jenerała adwersarz. Dosyć mu, gdy ja się z nim spróbuję.« To rzekłszy, nieczekając odpowiedzi, wyprzedza marszałka, i już się składa z pułkownikiem rossyjskim olbrzymiéj postawy. Zdawało się, że pod wymierzoném na siebie cięciem, Krettly, drobnego ciała, zginie jak mucha. Atoli zwinnie zwrócił konia, podjechał pod przeciwnika bokiem, i zadał mu w szyję raz śmiertelny. Spadł z siodła Rossyanin, konia Krettly wziął w zdobyczy, i darował półkownikowi Desmichels (dzisiejszemu jenerałowi i gubernatorowi w Afryce), gdyż ten właśnie swojego postradał.

Krettly posiada dziś jeszcze parę pysznych i kosztownych brzytew, które znalazł w tłómoczku siodłowym owego oficera rossyjskiego. Przy goleniu niejednemu powtarza: »jak mi to miło golić się temi brzytwami, których dawniejszy właściciel chciał mnie tak gracko zgolić pod Austerlitz.«

Cesarz dekretem datowanym 2. nivôse roku rz. p. XIV. mianował Krettlego podporucznikiem strzelców konnych staréj (to jest z dawnych gidów złożonéj) gwardyi Napoleońskiéj.

Podczas kampanii w Polsce, wysłał go Napoleon z ważną missyą do marszałka Lannes. Cotylko był powrócił i zdał raport cesarzowi, rozpoczęła się oraz bitwa na wszystkich punktach.

Byłoto 8go Lutego, dnia krwawéj pamięci 1807. Od rana śnieg pruszył, późniéj coraz sporszemi szmatami sypał, koło południa padał tak gęsto, że zaledwie można było rozpoznać ruchy wojsk przeciwnych. Kilka półków francuzkich weszło na bataliony rossyjskie, i bił się korpus z korpusem. Tymczasem Napoleon posyła rozkaz marszałkowi Bessières, ażeby z strzelcami, z mamelukami, i grenadyerami konnymi uderzył na ogromny czworobok piechoty rossyjskiéj. Szarża odbyła się w największym porządku, i linie czworoboku złamane zostały. Atoli w tym czworoboku było drugie karré ukryte, które rzęsistym ogniem przywitało jazdę nacierającą. Półk strzelców konnych musiał się cofnąć, ale w téj saméj chwili ujrzał przed sobą 18 armat, które nań zionęły kartaczowym ogniem. Niebezpieczeństwo było największe. Jenerał Daumesnil, który komenderował gwardyą strzelców, przybiega.... Spostrzega Krettlego, który formuje swój pluton, i woła: »Do mnie Krettly!... Na działa, działa zabierać!...«

»Za mną!« krzyknie na ten głos jenerała odważny podporucznik — wpada na działa, strzałem z pistoletu powala dowódzcę artyleryi, rąbie, roztrąca kanonierów, i w kilku minutach cała baterya zdobyta.

Owa atoli mordercza bitwa pod Eylau żadnéj stronie stanowczego nieprzyniosła zwycięztwa. Napoleon jednak wynagrodził tych wszystkich, co się odznaczyli. Na liście podanych do stopni i krzyża przez jenerała Berthier, imie Krettlego stało między pierwszemi.

W ośm dni potém, były trębacz gidów otrzymał list następujący:

Eylau, 16. Lutego 1807.

»Zawiadamiam wpana, jako cesarz jmć rozkazem dziennym z dnia dzisiejszego mianował »go chorążym honorowym i porucznikiem gwar»dyi strzelców konnych. Miło mi będzie dowie»dzieć się, że nominacya ta była mu przyjemną.

Książę Neufchâtel, minister wojny,
Alexandre Berthier.«

Po bitwie pod Friedlandem, Napoleon spotkawszy go na polu bitwy, skinął na niego, i ująwszy za brodę, zapytał: »Jakże, Krettly, zdobyłżeś co dla siebie wczoraj?«

»Nie, najjaśniejszy panie, biłem się dobrze, ale nic niezyskałem.«

»To i za nic się bili.«

»Najjaśniejszy panie! niezrobisz wasza cesarska mość nikomu krzywdy, darząc mnie swojemi względami.«

Napoleon rozśmiał się, i targnąwszy dobrze za ucho ulubionego sobie chorążego, rzecze: »Prawda, że kontent jestem z ciebie. Na nieszczęście zabrakło mi już broni honorowych. Wszystkieście mi fabryki wypróżnili. Lecz dam ci coś, co może nietyle będzie dla ciebie zaszczytném, ale pomoże ci zaradzić sobie i familii.«

W saméj rzeczy wyznaczył mu cesarz rentę 500 franków, zahipotekowaną na monte Napoleone.

Kiedy się odbywała konferencya na Niemnie, na któréj Napoleon i Alexander traktowali o sprawach Europy, marszałek Bessières odkomenderował trzy oddziały strzelców konnych, z rozkazem spiesznego udania się do Drezna, dokąd cesarz z pod Tylży miał wrócić.

Pierwszy oficer, którego Napoleon za powrotem swoim do stolicy saskiéj spotkał, był Krettly. »I ty tu także?« rzecze do niego ucieszony. »Ciebie widzę wszędzie!«

»Cóż dziwnego? — Przyuczyłeś nas najjaśniejszy panie tak szybko Europę przebiegać, jak ją przebiegają orły Twoje.«

Cesarz niebawem wysłał go z depeszami do Paryża. Alić zaledwie stanął nad Sekwaną, zasłabł, i niemoc ciężka go ogarnęła. Zdawało się, że na łożu boleści miał wyzionąć ducha, on, którego śmierć niesięgła z ręki natarczywych mameluków, ani z morderczego ognia tylu bitw i kampanii; któremu się krew dwudziestu przeszło ranami lała! Napoleon dowiadywał się z udziałem o zdrowie jego, najlepszych swoich nasyłał mu lekarzy, i za ich staraniem przyszedł do siebie. Osłabiony atoli, gdy nieco sił nabył, poszedł do Tuilleriów, podziękować cesarzowi za troskliwość o siebie, i prosić go zarazem o uwolnienie ze służby.

»Widzę sam,« rzekł Napoleon z udziałem — »że potrzeba ci wypoczynku; wywczasuj się więc,

jak długo ci się podoba, ale powróciwszy do zdrowia, pamiętaj, że do mnie należysz, gdy będę cię potrzebował; że więc nie dymissyą, ale urlop tylko dziś odemnie odbierasz.«

Tymczasem dwa lata wciąż chorował, i złożony bólami, żałował nieraz, że niepoległ na polu sławy. Wróciło nareszcie zdrowie, ale niewróciły już dawne siły. Niezdatny do wojska, pragnął jakiego spokojnego zatrudnienia i chciał zostać inspektorem wód i borów którego powiatu, o co cesarza prosić umyślił. Sam sobie ułożył podanie, w krótkich lakonicznych wyrazach, bo wiedział, że Napoleon gadaniny niecierpi. Szło tylko o chwilę sposobną, w któréjby mu je doręczył.

Książę Neufchâtel wyprawiał Napoleonowi wielkie łowy na zamku swoim Grosbois. Droga z Paryża wiedzie tam dotąd przez Choisy-le-Roi. Tu więc Krettly umyślił czekać na cesarza. — Wyszedłszy z wojska zatrzymał piękną klacz arabską, F a n n y, do któréj miał szczególniejsze przywiązanie. Jeszcze w służbie wyuczył ją był sztuk różnych; między innemi umiała się spinać i na tylne nogi na komendę osadzać się. Na téj zatém klaczy wyprawił się Krettly porankiem do Choisy-le-Roi. Po całéj drodze uwijały się powozy, oddziały wojska, i wiele ludu pieszego. U rogatek stał pluton gidów, który go po staréj znajomości przepuścił; ale na pół mili daléj, oddział wyborowych żandarmów całą zajął drogę, i już zdala wołano na podjeżdżającego, aby się zatrzymał. W téj saméj chwili w tyle rozlegają się wrzaski »vive l'Empereur!« Na ten głos zadrzały wszystkie muskuły w Krettlym, przypomniały mu się czasy, kiedy całe szeregi temi słowy witały cesarza; spiął więc konia i galopem przeleciał przez linią żandarmów zdumionych, wołając: »złamane szyki panowie żandarmi, złamane!« Tak pędzi aż pod pojazd cesarski. Wielki masztalerz Caulaincourt kazał zatrzymać się forysiom, rozumiejąc, że coś nadzwyczajnego wydarzyć się musiało. Krettly korzysta z téj pory, frontem stawa do drzwi i okna karety. »Daléj Fanny, powitaj cesarza!« i klacz się spięła, przysiadła na tylne nogi, i wierzgając przedniemi, rżała jakby z radości.

»Cóżto znaczy?« pyta zdziwiony Napoleon, wychylając się z okna.

»Najjaśniejszy panie, to ja, jeden z dawnych gidów waszéj cesarskiéj mości.«

»Jak się nazywasz?«

Krettly zamilkł, tak mu odjęło odwagę to niespodziewane zapytanie. Zdawało mu się, że niepodobna, aby Napoleon mógł zapomnieć nazwiska jego, niepomnąc, że po chorobie, bez wąsów, w ubiorze cywilnym mógł go niepoznać. — Ale za chwilkę przypomniał sobie także Napoleon byłego trębacza, i zawołał: »Ach! to mój uczciwy krępak!«

»Ten sam, najjaśniejszy panie.«

»A wiesz o tém, że za tę sprawkę możesz tam pójść, gdzieś jeszcze niebył?« zagadł go cesarz.

»Właśnie o to proszę,« odrzekł Krettly, »abyś mnie wasza cesarska mość tam umieścił, gdzie jéj się podobać będzie« i podał pismo swoje.

Cesarz odebrał, przeczytał. »Dobrze, będziesz miał podinspektorstwo wód i borów; żyć tam będziesz za karę z karpiami i zającami.«

»Poddaję się najjaśniejszy panie,« odpowiedział uradowany suplikant.

Cesarz podpisał suplikę ołówkiem, i oddając ją Kolinkurowi, »dopisać« rzecze »na brzegu: aby się w 24 godzinach proszącemu stało zadosyć.« Odebrał potém papier z rąk wielkiego masztalerza i sam doręczył Krettlemu, pytając: »A co, czyś kontent?«

»Zupełniem zadowolony, n. panie.«

»Więc, do zobaczenia!« I w mgnieniu oka ruszyły konie galopem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List z nad brzegu Renu.

z Frankfortu n. M.

Z Moguncyi, zamiast płynąć daléj Renem, pobiegłem lądem do Frankfortu. Blisko bardzo, a miałem także interes; nie taki wprawdzie, za jakim tu zwyczajnie jeżdżą, nie handlowy, nie frankforcki bynajmniéj, ale literacki, poetycki, religijny, — każdy ma swoje; ja wszystkim frankforckim ludziom, gdziekolwiek oni są na świecie, ich interesów niezazdroszczę. Chciałem się poznać z Klemensem Brentano, o którym powiedziano mi, iż był w Frankforcie. — Wyjechałem rano, niewyspany; w drodze nic bardzo ciekawego do widzenia niebyło; jeszcze mię i głowa trochę bolała; — zasnąłem na dobre. Turkot kół wbiegłych na bruk, zbudził mię. Pierwsza rzecz, com zobaczył, był... zgadnij co?... wielki Orzeł biały w polu czerwoném! Przetarłem prędko oczy raz i drugi, żeby być pewnym, że już nieśpię, że mi się nieśni. Niespałem rzeczywiście; byłto herb wolnego miasta Frankfortu. Widać coś mi się musiało przyśnić, zamarzeć ciężkiego, bom westchnął serdecznie! — Najpierwéj tedy rozpytawszy się o mieszkanie senatora Brentano, brata Klemensa, i wziąwszy z sobą list rekomendacyjny, albo mówiąc czyściejszą, chociaż dawną polszczyzną przyczynny, który

miałem z Baden, puściłem się z wizytą... Zawód kompletny? Pan senator, który jest oraz jeden z głównych frankforckich bankierów, był prawda w domu i przyjął mię jak najuprzejmiéj; ale poety, ale kochanego biografa błogosławionéj Katarzyny, chłopki, nietylko w domu, ale w całym Frankforcie niebyło! Źle mi powiedziano; ani myślał wyjeżdżać z Monachium, gdzie od lat już kilku ciągle przebywa. Że on, poeta i artysta, woli Monachium, — to jest tak naturalne, jak że znów brat jego, senator i bankier, woli Frankfort. Tak więc główny interes poszedł w nic. Raz jednak będąc w mieście, zostałem, żeby je obejrzeć; — i dobrzem zrobił, bom spędził parę dni przyjemnie.

Frankfort ma trzy fizyognomie odrębne. Sąto prawie w jedném mieście trzy miasta różne, i wszystkie ciekawe. Naprzód, bo tego najwięcéj, miasto handlowe, bankierskie, składowe, jarmarczne, brudne, czarne, ciasne, tłumne, pełne sklepów, kramów, tandet, pak, hałasu, pieniędzy, błota, — czyli krócéj, żydowskie; potém, miasto strojne, jasne, szerokie, eleganckie, pełne gustu, sztuk, mody, — słowem europejskie, dzisiejsze; nakoniec miasto stare, sędziwe, poważne, milczące, ponure, najciekawsze, — gród Rzymian i Franków. Tego ostatniego już najmniéj; trzeba go prawie szukać.

Kto chce widzieć Frankfort, młody, modny, wyświeżony, Frankfort czytający dzienniki i romanse paryzkie, niech idzie na Zeil. Szeroka i pyszna ulica, coś niby w rodzaju bulwarów Paryża, a jednak oryginalna, nie tak nużąca, i własna frankforcka; ogromne i okazałe hotele, wielki dom poczty, sklepy bogato i z gustem ubrane. Łażąc koło nich z założonemi rękoma i gawroniąc się prawem wojażera, to w jednę, to w drugą stronę: postrzegłem miłego znajomego! Wyglądał wprawdzie tylko z okna, co gorsza był tylko narysowany. Zgadniesz kto taki, jak powiem że to był sklep muzyczny, gdzie także przedawano portrety najsławniejszych pianistów i kompozytorów. Jakbyto się ucieszył kochany professor warszawski, Chopin, jakby się ucieszyła matka, widząc tak po różnych miastach świata portrety swego drogiego Fryderyka! Zazdroszczę jemu nie tak tego gieniuszu, jak że całą sławę swoją, którą tak prędko a tak słusznie sobie zdobył, złożyć może pod nogi ojca starego, matki kochanéj.

Z Zeil weź się tylko gdzie zechcesz, w jednę czy drugą stronę, zaraz zmiana dekoracyi, i jesteś już w żydowszczyznie po szyję! Hałas, gwar, rejwach, rwetes, krzyki, ciżba, targi nieustanne. Niedość sklepów po domach, byle gdzie odrobina miejsca, masz zaraz budkę jednę lub więcéj, i jakiś kramik, jakiś żydek lub żydówka. Szyldy przy domach przyczepiają bardzo długie, żeby z daleka widzieć; a że są nietylko na dole, ale i na piętrach, i przytém różnego koloru, więc patrząc wdłuż ulicy robi się zabawny widok, jakby domy były ze skrzydełkami. Niepolecą jednak w górę, bo trzebaby skrzydeł nielada, żeby je podniosły z wszystkiemi ich kuframi, skrzyniami i baryłkami; żydzi tutejsi mają być niesłychanie bogaci. Ale to wszystko jest nic przy ulicy zwanéj Żydowska; — to dopiero non plus ultra żydowszczyzny! Wystaw sobie przesmyk długi, wązki, ciemny, straszny, okopcony, zapowietrzony, pełen śmieci, gałganów, pomyjów, podobniejszy do przekopu w jakimś zadusznym lochu, niż do ulicy w mieście, — to tylko będzie cząstka obrazu; bo téj szkarady, niepodobnéj do niczego, jaka tu zewsząd na ciebie bucha, to przez okna odwiecznym brudem zasklepione, to przez drzwi czarne jak sadza, to ze ścian i dachów porozpadanych, krzywych, dziurawych, i które jeśli się oddawna niezawaliły, to chyba dla tego, że szczególna jakaś gęszcz błota, kurzów i brudów, laty nabijana, mocniéj je widać spaja i trzyma, niżby cyment rzymski; tego wszystkiego ani sposób sobie wystawić. Domy, które są wszystkie drewniane, stare, i nigdy niebyły pobielane, są już teraz jakiegoś koloru jeszcze prawie ciemniejszego niż czarny. Przeszedłszy tę dziwną ulicę z niesłychaném cierpieniem nosa, oczu i nerwów, odetchnąłem głęboko, jakbym się wyrwał z jakiego lazaretu śmiertelnego, albo od jakiéj kary nieznośnéj. W dawnych czasach, i aż do końca zeszłego wieku, wszystkich żydów z całego miasta spędzano na noc w tę jednę ulicę. Mówiono mi, że na jednym z jéj końców mieszka, czy mieszkała matka baronów Rotszyldów. Możnaby tu do téj pani baronowéj powiedzieć staroświeckim konceptem: »winszuję, ale niezazdroszczę.«

Stary, wspaniały, czcigodny Frankfort jest mianowicie w ratuszu, zwanym Roemer, sławnym z wyborów niegdyś cesarzy; w katedrze, w kościele Śgo Leonarda i kilku innych. Cóż, kiedy na to wszystko wlazł już Frankfort jarmarczny, izraelski i wszystkie te szanowne pomniki nakrył sobą, jak starym płaszczem tandetnym. W obszerném przedsieniu ratusza i po kurytarzach przeciskać się trzeba między paki towarów, między ogromne wory z wełną, katedrę tak zewsząd domami i kramami oblepili, że szczerze mówię, obszedłem ją kilka razy, żeby trafić do drzwi, i w końcu musiałem wejść do jednego sklepu, prosząc, aby mi ścieszkę pokazano, bo samemu niepodobna było znaleźć.

Obejrzawszy to wszystko, i przeszedłszy przez most na Menie ku przedmieściu Sachsenhaus, skąd ładnie się miasto przedstawia i naraz wszystkie swoje trzy fizyognomie pokazuje; — wieczorem tego samego dnia poszedłem jeszcze na Meinlust. Jest to ulubiony Frankfortczyków spacer. Słyszałeś o tych niemieckich ogródkach, gdzie całe miasto idzie, ubodzy i bogaci, młodzi i starzy, i gdzie zwyczajnie masz bardzo dobrą muzykę, bardzo złą kawę, piwo, fajki, gazety, słowem wszystkie niemieckie potrzeby. Kobiety przynoszą pończochę lub inną robotę; przyprowadzają dzieci, pieski, zasiadają wszyscy familiami przy małych stolikach, gęsto pod drzewami rozstawionych; Niemki cerują, szyją, dają dzieciom piersi; Niemcy częstują się piwem, politykują, palą tytuń, mieszając dzieciom do najpierwszego zaraz pokarmu, do mleka matczynego, smak dymu i fajki, jak gdyby przez to chcieli w nie wcześnie i już fizycznym sposobem zaszczepiać niemiecką narodowość. Takiém właśnie miejscem jest tutaj Meinlust; ogródek tuż za miastem, nad samym Menem, w miłém położeniu. Przy wejściu napis: płaci się co łaska. Publiczność, we wszystkiém porządna, zredukowała tę łaskę raz na zawsze na sześć grajcarów, i tego się już wszyscy pilnują; ja dałem parę grajcarów niepamiętam czy mniéj czy więcéj, więc odbierający natychmiast się ze mną rozpłacił do równości ze wszystkimi. Czemuż, spytałem, koniecznie sześć? — bo tak się płaci zawsze. Czemuż napis co łaska? — bo ten napis jest tutaj zawsze. Na tak jasne wytłumaczenie niebyło co odpowiedzieć; wszedłem do środka. Między drzewami ławki, stoły, stoliki; pośrodku altana dla muzyki; z boku domek, skąd wynoszą gościom wasser-kawkę, piwo, ciastka i t. d. Dla Niemców, którzy choćby chcieli, niepotrafią się w niczém roztrzepać, zabawa nawet jestto jakaś poważna robota, którą jak wszelkie inne odbywają z całą swoją flegmą, z całą akuratnością, i w jak największym porządku. Siedzą wszyscy bardzo grzecznie, spokojnie; tylko kiedy niekiedy kiwną głowami w takt muzyce, a i to zdaje się bardziéj przez zwyczaj i formę raz już przyjętą, niż przez sympatyczne i mimowolne poruszenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dwa oświadczenia na artykuł o rozumie i oświacie kobiet.

(Nadesłane do Dziennika domowego.)

I.

Czytając w numerze 11. Dziennika domowego artykuł: O rozumie i oświacie kobiet, przyznam szczerze, że w pierwszéj chwili sądziłam, iż to poprostu żarcik, wyśmianie wznoszących się tu i owdzie głosów za tak nazwaném usamowolnieniem kobiet; ale odczytawszy z uwagą, przekonałam się, że autor przybierając na siebie imie szermierza płci naszéj, występuje w jéj obronie. Należałaby mu się wdzięczność, a przecież jedna z tych istot, które on upośledzonemi nie prawami przyrodzenia, ale ustawami towarzyskiemi, być mieni, podnosi rękawicę i całą siłą przekonania wyznaje przed światem: że niemamy czego narzekać, bo zawód nasz szczytny, obowiązki święte acz trudne, roskosze najczystsze! — Niezwracam mowy do sióstr kobiet — każda, która czuje godność niewieścią, niezapragnie niedorzecznego zrównania; mówię ja do tych, co bywają lub namiętnymi wielbicielami, lub poniżycielami płci wyższéj nad ich pochlebstwa i litość.

Niebędę rozbierać dziwacznych zdań średnich wieków. Ileżto różnofarbnych błędów przeszło, niezostawiwszy po sobie i śladu; dziś nam nikt duszy niezaprzecza, a pytanie o zdolnościach czaszki mózgowéj kobiecéj oddawna rozwiązane, co gorzéj, nad zwycięztwem, a raczéj nad uwieńczoną, zapłakać nam nieraz przyszło. Przystąpmy raczéj do pierwotnego przeznaczenia kobiety.

Że nie są istotami niższego rzędu, widzimy to z pierwszych dziejów świata; równie jak mąż stworzone na obraz Boga, dążące do tegoż celu i nagrody, odkupione jednakową ceną, w rzędzie wartości moralnéj stawa wszędzie kobieta obok męża. Wszakże najdoskonalszém stworzeniem była kobieta? W niéj prawdziwy wzór dziewic, małżonek i matek. Ona wskazała nam prawą, jedynie zbawienną drogę: tego wzoru niedosiągniemy nigdy, ale naśladować mamy obowiązek. Marya odebrała więcéj łask, niż apostołowie. Któżby wątpić mógł, że Matka Najwyższéj Mądrości znać niemiała wszelkich prawd, a przecież niewidzimy jéj nigdy: uczącéj, w przytomności uczniów, syna; milczała, słuchała w pokorze!

Nie, zawód kobiety niejest niższym, ale się od męzkiego różni. Ten, który wszystko mądrze działa, tworząc dwie równe ale odmienne istoty, wskazując im dwie równoległe drogi, nadał każdéj właściwe zdolności, jednakiéj wartości, odmiennéj barwy. Kobieta czuciem, mąż myślą celuje; dla tego też pierwsza serce, drugi rozum ciągle na wodzy mieć winni.

Nie z katedry kobiety nauczać mają, nie słowem ale przykładem; jedyną ich kazalnicą jest ognisko domowe. W mojém przekonaniu, znajdują się w nich w ogóle zdatności wyrównywające męzkim,

mogłyby się i do najwyższych nauk przykładać, ale słuszną jest opinia, sprawiedliwe są prawa, które im takowych wzbraniają. Albowiem prawdziwym ich zawodem jest: kształcić i nauczać dziatki, wpływem cichym, ciągłym i łagodnym pociągać za sobą ku chrześciańskim cnotom synów, małżonków, braci, przyjaciół, jedném słowem być wzorem i zachętą do wszelkiego dobra. Niemasz pewnie i jednéj z pomiędzy nas, którąby niecenila wyżéj: wykorzenienia niejednego błędnego zdania, ukojenia niejednéj rany, odwrócenia niejednéj burzliwéj namiętności, drogiego jéj jestestwa, nad wszelkie chwały wieńce.

Nietwierdzę ja przecież bynajmniéj, aby nam kształcenie umysłu niepotrzebném było. Pisarz niemiecki Weiss powiada: »że kobieta przeznaczona na »towarzyszkę mężowi, powinna być zdolną zrozu»mieć go zawsze, dopomagać mu czasem, zastąpić »niekiedy.« I nieucząc się antropologii, będziemy przecież znać serce ludzkie: bo śledzi je matka w dziecięciu, siejąc dobre, wyrywając złe ziarno, śledzi je w mężu, bo dla niéj potrzebą źródło trosków odgadnąć. One żyjąc życiem drugich, lepiéj ich znać zwykły, niż samych siebie.

O jakżebym ja wszystkie siostry przekonać chciała, że zawód nasz piękny! Być żyjącym obrazem pobożności i cnoty, wabić doń przez szacunek i miłość, sposobić sług wiernych Bogu, prawych obywateli ojczyznie, niejestżeto więcéj czynić dla szczęścia rodzaju ludzkiego, niż rozstrzygać problemata matematyczne? Kobieta nieślepi nad praw nauką, ale jest istotną prawodawczynią wzrastającego pokolenia; nie na pargaminie, nie na tablicach, ale jeśli się tak śmiem wyrazić, na podobieństwo Stwórcy w sercach pisze. Niepragnijmy zmiany w ustawach, ale poznajmy się na powołaniu. Wzywajmy pomocy Boga, aby nas nauczył poznać i ocenić całą jego świętość, i dopomógł iść godnie wskazaną drogą. — Nieprzyjdzie to bez trudów, szczególnie też dziś, kiedy tak jak niegdyś u Westalek święty ogień wiary, po rodzinach, u samych nieledwo niewiast przechowanym bywa. — Dla tego też dziś większą niż kiedykolwiek jest missia kobiety; — piękne są słowa francuzkiego autora (Aimé Martin): *) »Zepsuł się świat, bo zapomniały matki złożyć u kolebki niemowlęcia myśli o Bogu.« Jaka szkoda, że ten pisarz, co tak pojął wielkość naszych obowiązków, jaka szkoda mówię, że na pięknéj niwie, obok zdrowych rad, zasiał złe ziarno, i wmieszawszy odrębne przedmioty, słusznie ściągnął na dzieło cenzurę duchowną.

*) De l'éducation du genre humain par les Mêner de famille. par Aimé Martin.

II.

Wdzięczne podziękowanie szanownemu obrońcy, piszącemu o rozumie i oświacie kobiet w Nrze 11. Dziennika domowego.

Imieniem wszystkich kobiet prześladowanych, składam obrońcy naszemu tysiączne dzięki, za prawdziwe zgłębienie i wyjaśnienie despotyzmu, jakiemu nieraz ulegamy, będąc pod opieką bohatérów niesprawiedliwych. — Prawda, najświętsza prawda! przemawia przez szanownego obrońcę płci naszéj. Jesteśmy nieraz niemiłosiernie prześladowane, — chociażby nam dziś może ująć tego nieśmiano, iż posiadamy duszę nieśmiertelną. Nasi filozofowie balowi, herbatowi i lulkowi, wprzód nim się nauczą sądzić o czémsiś potrzebniejszém, już sądzą kobiety, każden podług swego zdania, krytykując je, napełniają świat baśniami, szarpiąc uczciwość i skromność, słowem, są w roli złośliwych bab, zamiast opiekunów honoru kobiet, stworzonych na uprzyjemnienie ich życia. Żona najlepsza, rozsądna, pojmująca każden interes, nieposiada częstokroć tyle zaufania męża, aby jéj jako najbliższéj swojéj przyjaciółce powierzył także interes, tyczący się wspólnego położenia i przyjął radę zdrową, z uprzedzenia zapewne, że kobieta niejest w stanie sądzić o rzeczy dostatecznie, odrzuca jéj zdanie, a często interes wyprowadzony ze zbyt dobrego o sobie zarozumienia musi biedna żona przypłacić osobistém cierpieniem, niedawszy ani uczuć mężowi, że ze złéj jego rachuby pochodzi, a dla osłodzenia własnéj niedoli przydać: »tak się mężowi podobało....«

Słabe to wyobrażenie o żonie, przenosi się z męża na dzieci, i te, źle uprzedzone o matce, nieprzyjmują rad najzbawienniejszych, pochodzących z doświadczenia i z troskliwości o przyszłość, a tak niejednéj matce niewdzięcznością się dzieci wypłacają, za całe dla nich poświęcenia. Nietwierdzę ja tu, aby dziś ogólnie wszystkie kobiety były zdolne wchodzić z mężem w naradę zbyt często zawiłą i trudną, ale właśnie do niego należy, aby oświecił swą żonę, zapoznając ją ze wszystkiemi wiadomościami, a tak uprzyjemniłby własne życie, z wykształconą towarzyszką swoją. Miałby z żony wyręczycielkę we wielu przypadkach, a dzieci w smutnym razie, godną obronicielkę przy troskliwości macierzyńskiéj....

Tymczasem przeciwnie się często dzieje. Niejeden mąż cieszy się, że go żona niepotrafi obrachować, przytłumia w niéj dobre zdania i despotycznie potępia, tak że nieraz traci do siebie zaufanie i zapomina o własnéj godności, któréj strzedz jak oka w głowie powinna. Na tém przecie zaufaniu

do siebie i do własnéj godności wiele zalet osobistych polega, do czego i kobiety mają obszerne pole, poświęcając się domowi, wychowaniu dzieci i cierpiącéj ludzkości. — Tylko matka jest w stanie na zawsze zaszczepić w młodociane serca prawdziwą miłość i wierność ku ojczystéj ziemi i jéj synom, a wpoić wzgardę ku niecnym wyrodkom; tak wychowany syn nigdy się nieobydzi!

Lecz aby umieć przelać te uczucia w dzieci, potrzeba oświaty ogólnéj dla kobiet, — tylko matka jest w stanie wszystkie cnoty wyryć w sercu swych synów i córek, tak jak z zagranicy sprowadzane bony zaszczepiają w serca dziecinne nienawiść ku własnéj swéj ziemi, wystawiając ją w złém świetle, a prawiąc im o boskiéj Francyi i Szwajcaryi, o tym raju na ziemi. Młodzież tak uprzedzona, tęskni do krain zachwalanych, i tam resztę najdroższych pamiątek i cechy narodowości do szczętu zaciera, powtarzając: »niemasz jak Paryż! tamto człowiek dopiero czuje, że żyje!« Taka to mowa zazwyczaj tych, co z pod ręki bon niepoczesnych wyszli, i na ziemi obcéj dojrzeli.

Poświęcenie się ludzkości równie jest pięknym, jak wzniosłym obowiązkiem kobiety, wyszukiwać cierpiących we własnych wioskach, aby im ulgę przynosić w cierpieniach, którym oni zaradzić nieumieją, a nasza wiadomość i apteczka domowa niejednęby wyrwała ofiarę z rąk okropnéj śmierci; a tak dobremi uczynkami pozyskawszy miłość własnych chłopków, liczyćbyśmy śmiało mogli, że nam dopomogą jak bracia w każdéj pracy, w każdéj potrzebie. Do każdego postępowania dobrego i moralnego, potrzeba oświaty. Mężczyzni więc powinni się starać usilnie o wykształcenie płci naszéj, a znacznie przyczynić się możemy do ogólnego dobra!

Jeżli dziś kobiet siła istnie znamienita,
To w ich duszy i ustach, broń straszna ukryta!
Jéj więc kiedy użyją w właściwéj potrzebie,
Znajdą godnych zastępców, w polu sławy, siebie,

a w domu potrafią mężów zastąpić, niech je tylko z gospodarstwem obeznają gruntownie. Słyszałam narzekających mężczyzn, że niemasz w pośród nas dobrych gospodyń — przeczyłam temu, bo ogólnie tego twierdzić niemożna, znam dobre gospodynie — ale i tego utrzymywać nieśmiem, że wszystkie kobiety trudnią się gospodarstwem, jakto być powinno, aby poszedłszy za mąż, objąć i poprawić rząd domu męża.... Lecz i w tém poniekąd widzę winę mężczyzn: niech szukają żon z domów rzędnych, niech powiedzą, że gospodarność jest pierwszą zaletą kobiet, a wnet wszystkie panienki, ukończywszy edukacyą, zajmą się nauką gospodarstwa, od którego to cały nasz byt i naszych dzieci zależy. Kobieta jest w stanie przedewszystkiém, trudnić się gospodarstwem, i może połączyć życie wygodne z oszczędnością, porządek z elegancyą w domu bez zbytnich wydatków. Ale młodzież poczęści zamiast wpajać w kobiety gospodarstwo, to sama narzeka na nudność tego zatrudnienia jednostajnego, na siedzenie w domu, chociaż ma czém wolne chwile uprzyjemniać. Czyliż uskromniwszy się z gospodarstwem, niemiło wziąć książkę do ręki i dowiedzieć się, co się dzieje w świecie, jak myślą ludzie, co za postęp uczyniła oświata. Na nieszczęście! wolą tacy z charty, z flintką w pole, a w sąsiedztwo na trzpiotowatą gawędkę wylatywać, z któréj nic więcéj tylko plotki i plewy. Czasem jeno ruszają do rozumniejszych w podsłuchy, aby się téż dowiedzieć lekkim kosztem, lekką pracą, co tam się dzieje na tym biednym świecie, a dosłyszawszy niejednego, zszywają dziwotwory i nowinki, z których lepsza część młodzieży śmieje się i natrząsa. I słusznie! Byłam tego nieraz świadkiem i wstydziłam się za nich! Boże! mówiłam, czemuż ta silna i dziarska młodzież niechce się przykładać do oświecenia siebie, a potém podania téj oświaty drugim. Ich nauka, ich wiadomości przyczyniłyby się do szczęśliwości drugich i interesu ogólnego, przyniosłyby im i korzyść, i ozdobę i chlubę. Czemuż niebierze się za pióro, do skreślania pięknych uwag, zbawiennych rad, do podsycania pism peryodycznych i niemi ubarwienia Polski czytającéj? Na czasie niezbywa mężczyznom, będąc wolnymi od drobnych zatrudnień domowych i od wychowania dzieci. Widząc dążność przykładną mężczyzn, niezawodnie zastósują się kobiety do wszystkiego. Będzie mniéj wizyt, mniéj nowin, mniéj próżnych strojów i wydatków, bo mniéj będzie próżnéj dążności i wolnych godzin, ale za to poświęcą się godnemu celowi, będzie więcéj dobrych matek, dobrych gospodyń, dobrych obywatelek i dobrodziejek, a przy tych szczytnych zatrudnieniach, jeszcze znajdzie się wolna chwilka, aby wziąć pióro dla przedstawienia jakiego korzystnego wynalazku, ku nauce płci naszéj, lub wszystkiemi siłami zbijać mylne zdania, przesądy, do czego wskazuje nam drogę nasz szan. obrońca. Ani wątpić można, że niejednę uda mu się wywołać w szranki piśmienne, a natenczas miłą będzie rzeczą widzieć, że i kobiety z całą usilnością i wiarą w lepszą przyszłość, przykładają się do wspólnéj pracy, do wspólnego dzieła oświecenia, na którém stoi całe szczęście i nadzieja rodu ludzkiego.

A. K.

Mody. — Paryż, dnia 6. Czerwca 1840. Ściągane kapotki krepowe ciągle są w modzie, jakkolwiek każdego lata zbyt ich jest wiele; wystrojenie gustowne chroni je od spowszednienia. Widzieliśmy różowe i wodno-zielone kapelusze krepowe, podszyte pod obwodem koronkami angielskiemi, wyłożonemi na wierzch obwodu, a z obu stron na dół opadającémi.

Kapoty z organtyny, delikatniejszéj jeszcze od gazy, strojne są haftem kolorowym, idącym naokół obwodu i główki. Wystawić sobie trzeba kapotkę z białéj organtyny, na któréj są trzy małe girlandki niezapominajek, z białego, niebieskiego i zielonego jedwabiu wyhaftowanych, w trzech różnych odstępach od okola obwodu. Kokardki robią z odpowiednich wstążek lub pasków organtynowych podobnie haftowanych. Kilka gałązek niezapominajek stroi spód obwodu kapelusza.

Diamentów i pereł wcale teraz nienoszą; jedynie korale utrzymały się w modzie. Kamee koralowe są prześliczne i tyle na lato poszukiwane, że ich zaledwie dostarczyć mogą złotnicy.

Nowym sposobem czyszczą i odświeżają teraz wszelkie jedwabie, czy haftowane czy bramowane, nic nietracą na świetności.

Świeżą tkaniną są muśliny łączne, tak nazwane od podobieństwa do łąki, tysiącznem kwieciem upstrzonéj. Jest najczystszy i najbielszy muślin, na tle którego tysiączne kwiaty, we wszystkich odcieniach i kształtach się malują, stulistna róża, jaskrawy goździk, georgina, melancholiczna męczennica ze skromnym fijołkiem, obok bzu i rumianku; ślicznie się wydaje ta lekka, miękka, przejrzysta tkanina. Muślin łączny zapewne się upowszechni.

Organtyny w prążki podobać się będą.

Bareż-gaza jest nową materyą, która co do miękkości równa się bareżom, jakie nasze matki nosiły, a trwałością i mocą je przewyższa. Sposób teraźniejszego ubierania się tego wymaga. Między bareżami temi, wymieniamy szkocki bareż-batyst, powabny, miękki i przytém mocny w tysiączne wzory, w najrozmaitsze odcienia.

Szarfy ukazują się w wielkiéj liczbie, czarne i w innych kolorach. Szarfy w palmy i szkockie odznaczają się oryginalnością i dobrym smakiem.

Włoskie kapelusze zdobią kosaćcem (iris) i białemi wstążkami, które są w kolorach tego kwiatu bramowane.

Wspomnieć musimy tu o dwukolorowych szalach latowych, które tworzą wielką koronkę z poux de soie, na jednéj stronie różowo, na drugiéj perłowo połyskującą; wiązana frędzla także dwa kolory ukazuje, tak, iż jeden szal za dwa służy. Przewrócić go tylko potrzeba, aby mieć różowy lub perłowy, lilijowy lub słomkowy, biały lub zielony. Jest to najpiękniejsza, najwygodniejsza letnia moda.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz z pou-de soie, powleczony koronkami, zdobny takiemiż wstążkami. Suknia organtynowa z falbaną koronkową. Szarfa z pou-de soie oszyta długą fręzlą.
2. Kapelusz ze słomy ryżowéj z półzasłonką, która w zaokrąglonych końcach opada. Szlafroczek w pasy, z gładkim stanikiem, ozdobiony szmuklerską robotą. Spodnia suknia muślinowa z szeroką falbaną.
3. Kapelusz jak u 1. Suknia muślinowa, z falbaną kolorowo haftowaną, w kształt tuniki osadzoną.
4. Kapotka z białego jedwabiu, ozdobiona kokardami z wstążek i kwiatami pod obwodem. Szlafroczek jedwabny, z wywiniętym kołnierzem, z napół obszernemi rękami i robotą szmuklerską wystrojony.

Oświadczenie.

Z 26tym numerem Dziennika domowego kończy się pierwsze półrocze; redakcya uprasza przeto szanownych Czytelników, którzy się na liście prenumeratorów zapisali, a dotychczas nienadesłali zaległości ćwierć- lub półrocznéj, o przyspieszenie wypłaty na jéj ręce, bądź drogą pocztową we frankowanych listach, bądź prywatną tu w miejscu (No. 78. przy ulicy Sto-Marcińskiéj). — W przyszłém półroczu wychodzić będzie Dziennik domowy o pięć dni wcześniéj i życzeniem jest redakcyi, aby odtąd sz. Czytelnicy raczyli *na poczcie* pół- lub ćwierćrocznie nań prenumerować, gdyż w tym razie i egzemplarze Dziennika ginąć niemogą, ani też się opóźniać. Księgarnie jak dotąd trudnić się także będą prenumeratą. Co się tyczy zaginionych w tém półroczu pojedyńczych numerów Dziennika, te chętnie redakcya zastąpi innemi na wezwanie.

Redaktor: *N. Kamieński.* — Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

24.